

Rozmaitości

Dnia 9. Maja

N^{er.} 19.

Roku 1840.

POWRÓT NAPOLEONA

Z WYSPY ELBY DO PARYŻA.

(Wymiek z broszury wydanej przez podpułkownika Laborde.)

Cesarz żył na wyspie Elbie na ten sam sposób, jak w Paryżu; przyjmował z uprzejmością wszystkich cudzoziemców, których mu przedstawiano, jeździł często w otwartym powozie, a prawie zawsze w towarzystwie generała Bertranda na śniadanie do swojej majątności St. Martin, leżącej po drugiej stronie zatoki, którą nabył i w której miał wielkie upodobanie;*) jadał obiad około godziny szóstej, a pod wieczór przyjmował u siebie znakomitsze osoby z wyspy, damy, cudzoziemców i oficerów. Często dawano bale; księżniczka Paulina, siostra Napoleona, robiła honory podczas takich festynów, na których się zwykle dość znaczna ilość dam znajdowała, i któreby w najświetniejszym salonie stolicy zupełnie na swoim miejscu były.

Podczas naszego pobytu na wyspie Elbie, związało się z oficerów i podoficerów gwardyi towarzystwo amatorów, do którego się także kilka dam z wyspy przyłączyło. Towarzystwo to przedstawiało w teatrze wystawionym w pomieszkaniu cesarza, kilka widowisk, na których się cesarz z całą swoją familią znajdował.

Później kosztem cesarza wystawiono wi-

*) Starzy nasi gwardziści (mówi pan Laborde, uczestnik wyprawy) nadali tej majątności nazwę St. Cloud; uczęszczając do niej gromadnie dla posilenia się winogronami w tamiecznych wianicach, mówili: Idziemy do naszej wioski; z czego cesarz, który ich nieraz niespodzianie tamże zastał, nieraz do rozpuku się naśmiał.

downię w *Porto-Ferrajo*. Takową otworzono w dzień zapustny 1815 bardzo pięknym balem maskowym, który się wieczorem o godzinie dziesiątej zaczął, a dopiero o godzinie siódmej z-rana zakończył. Cesarz był obecnym w czarném *domino*. Cała jego świta takąż samą maskę miała.

Cesarz bywał także często w *Porto-Longonne*, dwie mil od *Porto-Ferrajo*, gdzie pułkownik Jerzmanowski był komendantem, i gdzie prawie każdą razą dawano bardzo świetny bal, na który wszyscy oficerowie gwardyi i wszystkie damy z *Porto-Ferrajo* uczęszczwały. Nieraz widziałem na nim angielskich oficerów z okrętu, który w zatoce *Porto-Longonne* stał na kotwicy. Pomiędzy obcemi okrętami, które nas na wyspie Elbie odwizdały, było także kilka statków wojennych, należących do rządów w Algierze, Tunecie i Trypolisie. Niepodobna sobie wyobrazić, jaką radość okazywała każdą razą osada tych okrętów, gdy ich cesarz swemi odwiedzinami zaszczycił, i jak głośne okrzyki z tego powodu rozlegały się w powietrzu. Dowódczy ich mówili, że cesarz jest bogiem. Jakoż gdy te okręty odpływały, były każdą razą od cesarza hojnie obdarzone.

W czasie swego pobytu na wyspie Elbie, zrobił tamże cesarz bardzo wiele dobrego; we wszystkich kierunkach kazał pozakładać gościńce, przezco ułatwił się związek z rozmaitemi częściami wyspy, i cała ta skała w bardzo przyjemny kraj się zamieniła. Z tego powodu mieszkańcy tamtejsi zachowywali dla cesarza wdzięczność, która dotychczas w ich sercach nie wygasła.

Niektórzy utrzymują, chociaż to jest nieprawdą, iż bardzo znakomite osoby wysłano z Francji do cesarza, dla skłonienia go do powrotu; ile mnie wiadomo, jeden tylko znakomity Francuz na chwilę się u nas pojawił. Byłto pan Fleury Chaboulon, były jego sekretarz, a w przeciagu dziewięciu miesięcy, któreśmy na tej wyspie spędzili, nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Czas ten spędziliśmy wesoło na festynach i balach.

Każdej niedzieli słuchał cesarz mszy świętej, którą generałowi wikaryjusz wyspy w jego pokojach odprawiał, i na której wszystkie cywilne i wojskowe władze się znajdowały.

Przygotowania do naszej podróży z wyspy Elby, czyniono tak potajemnie, iż dopiero dnia 26go lutego 1815, w dzień naszego wsiadania na okręt, około godziny jedynastej z-rana, gdy z cywilnym gubernatorem wyspy, baronem Galeazzini w porcie się przechadzał, odebrałem rozkaz udania się do generała Cameron, który mnie znowu z swojej strony do generała Drouot po rozkazy posłał. Sławny wojownik ten rzekł do mnie: »Mości majorze, robotnicy, którzy w ogrodzie panów oficerów są zatrudnieni, pracować będą aż do godziny trzeciej; poczem skończy się ich zatrudnienie, o godzinie czwartej zjedzą wieszczkę, zaraz potem zebrawszy się, wezmą z sobą broń, o godzinie piątej na okręt wsiądą. Panowie oficerowie nic więcej jak tylko mały pakunek wziąć z sobą mogą.

Usłyszawszy te słowa, zdziwiłem się na chwilę, i zapytałem zacnego generała Drouot: »Dokądże się udamy? Mogeż wziąć z sobą moje żonę?«

»Nic w tej mierze wpanu powiedzieć nie mogę«, odrzekł generał uprzejmie, »idź wpan i pełń rozkaz, który odemnie otrzymałeś.«

O godzinie piątej wieczorem zebrało się wojsko złożone z trzech set ludzi, razem z sztabem bataljonu i wsiadło na pokład wojennego statku *Inconstant*: resztę wojska umieszczono na innych statkach przewozowych. Cesarz zjadłszy obiad z swoją matką i księżniczką Pauliną, i pożegnawszy się o godzinie ósmiej wieczorem, udał się

na pokład statku *Inconstant*, a z nim poszli generałowie Bertrand, Drouot i Cambonne, adjutant Lebell, administrator kopalni w *Rio-Pons (de l'Hérault)*, doktor Fourreaud de Beauregard, pierwszy aptekarz Gatte, strażnik srebro koronnych Peyrouse, nadzorca przychodów skarbowych Boineau i nadwornik furyjerowie Baillon i Deschamps. Rozwinięto natychmiast żagle, chociaż nikt nie wiedział dokąd płyniemy, aż nareszcie nadzwyczajny przypadek rozwiązał nam tę zagadkę. Dnia 28go lutego, około godziny ósmiej z-rana, porucznik okrętowy Taillade, biegły żeglarz, który w czasie naszego pobytu na wyspie Elbie statkiem *Inconstant* ciągle dowodził, a którego podówczas zastępował przed kilką miesiącami przybyły kapitan fregaty Chautard, będąc dobrze z tą okolicą obeznany, i postrzegłszy, że komendant brygu nie do Francji, lecz w przeciwnym kierunku steruje, rzekł głośno do oficerów na pokładzie: »Moi panowie, mnie się zdaje, że my do Hiszpanii albo do Afryki płyniemy.« Słowa te oznajmił natychmiast pułkownik Mallet cesarzowi, który jak najspieszniej pana Taillade do siebie przywołać kazał.

»Dokąd płyniemy?« zapytał cesarz oficera.

»Do Afryki, najjaśniejszy panie«, odrzekł Taillade.

»A mnie tam po co?« zapytał cesarz ze śmiechem. »Taillade, mianuję cię kapitanem fregaty, odbierz dowództwo nad statkiem, i zawiń ze mną do wybrzeżów Francji.«

»Najjaśniejszy panie«, odrzekł Taillade, »jutro w południe tam staniemy.«

Jakoż w samej rzeczy, wiatr, który dnia 27go tak dalece był ucichł, żeśmy przy pomocy jego nawet na wysokość wyspy *Caprai* dostać się nie mogli, zaczął dąć nagle, i w krótkim czasie młody komendant nasz postrzegł i pokazał nam już pod wieczór *Antibes*. Dnia 1go marca o godzinie trzeciej zawinęliśmy do wybrzeża *Juan*, pomiędzy *Cannes* i *Antibes*.

W czasie żeglugi naszej spotkał nas tylko jeden francuzki bryg *Zefir*, pod dowództwem porucznika okrętowego Andrieux, który często podróż z Tulonu do Liworna odbywał. Kapitan statku *Inconstant* poznawszy okręt francuzki, zawiadomił o tém

cesarza, który wydał rozkaz, aby wszyscy na pokładzie będący żołnierze przylegli. Późem kapitan Taillade wzięwszy tubę, pozdrowił komendanta Andrieux i zapytał go: »Dokąd płyniesz komendancie?«

»Do Liworna« — odrzekł tenże, »a wpan dokąd?«

»Do Genui.«

»Jakże się ma wielki mąż?«

»Dobrze«, odpowiedział Taillade; po tych słowach, obadwa statki przepłynawszy tuż wzdłuż siebie z największą szybkością, wkrótce się oddaliły. Komendant francuzkiego brygu ani myślał w tej chwili, że go wielki mąż słyszał.

Przed wylądowaniem rozkazał cesarz kapitanowi Lamourette, dowódcy pierwszej kompanii strzelców, wziąć z sobą trzydziestu ludzi z dobozem, i podpłynawszy na łodzi, opanować już dawno na jego rozkaz dla obrony zatoki wysypane okopy, o których sądził, że przez załogę w *Antibes* są zajęte. Oficer ten zagrany chęcią zjednania dla cesarza stronników, spostrzegłszy, iż załoga na okopach wykonywa wojskowe obroty, sądził, iż dla opanowania tego miejsca, tylko się mu pokazać trzeba. Jakoż istotnie wysiadł na brzeg z swoimi ludźmi. Żołnierz na straży wystąpiwszy zapytał: »Kto idzie.«

»Gwardyja cesarza«, odrzekł oficer.

Na te słowa żołnierz sprezentował broń i dozwolił gwardyi wejść do warowni. Oficer w niej dowodzący postrzegłszy, iż żołnierze mają trójkolorowe kokardy, kazał natychmiast most podnieść i zabrać ich w niewolę. Z tém wszystkiém niemałej pracy użyto, zanim się powiodło tę garstkę wojowników do złożenia eskortowano od jednej brygady do drugiej aż do Tulonu, a nakoniec go w koszarach twierdzy Lamalgue uwięziono. Oficerowie mieli być przed sąd wojenny stawieni i zapewne na śmierć skazani, lecz zwierzchność w Tulonie otrzymawszy wiadomość o przybyciu Napoleona do Paryża, rozkazała nieustraszonych jeńców na wolność wypuścić. Wtedy z taką samą nikczemnością umysłu, dawano dla nich uczyty i bale, jak wprzód po nieprzyjacielsku i obelżywie z nimi się obchodzono;

co większa, lud z bojaźni ściągnięcia na siebie gniewu cesarza, oprowadzał ich z tryjuntem po całym mieście. — W kilku dniach ruszyli żołnierze w pochód do Paryża.

Cesarz wysiadł na ląd dnia 1go marca o godzinie trzeciej po południu. Późem ja pierwszy wyskoczyłem z łodzi na brzeg, na którym zacny i szanowny generał Drouot już się znajdował. Straż od cła stojąca w pobliżności, skoro nas postrzegła, przypięła natychmiast trójkolorową kokardę.

Zaraz po wylądowaniu cesarza rozbito dla niego namiot na polu oliwnemi drzewami zasadzonym, pomiędzy zatoką *Juan*, a gościńcem wiodącym z Tulonu do Nicei, w niejakię odległości od *Cannes* i twierdzy *Antibes*. Zaledwo tylko wojsko na ląd wysiadło, i nim jeszcze zajęło stanowiska przeznaczone dla obrony cesarza, już porucznik okrętowy Sarri, odznaczający się i odważny oficer, otrzymał rozkaz, aby z całą eskadrą do Korsyki odpłynął. Rozkaz ten wykonano z takim pośpiechem, iż pewien młody służbowy oficer, rodem z wyspy Elby, który w kącie statku był zasnął, dopiero się wtedy obudził, gdy już flota na kilka mil od brzegu się oddaliła, i gdy już między nami a flotą nazawsze przedział stanął.

W kilka godzin po wylądowaniu, Emery major gwardyi i przełożony chirurgów, który miał w Grenoblu familiję i wielu przyjaciół, otrzymał od cesarza rozkaz, udania się niezwłocznie do tego miasta i wyszukania tamże młodego Dumoulina, który na kilka miesięcy przed naszą podróżą odwiedził cesarza na wyspie Elbie. Miał on zlecenie porozumieć się z nim względem wydrukowania odezw datowanych z zatoki *Juan*, i rozpowszechnienia ich tak w mieście Grenoble, jakoteż w okolicach poblizkich.

Skoro wojsko około obozu cesarza rozstawiono, natychmiast generał Cambonne na czele jednego oddziału ruszył do *Cannes* dla odebrania wszystkich koni, jakie tylko napotka, (jednakże za opłatą, która ich cenę przewyższała) a przeto do zamknięcia gościńca i nieprzepuszczenia żadnego podróżnego. W tym zamiarze rozkazał urzędnikowi poczt powozowych, u którego zajął pomieszkanie, aby nie dawał

łoni, aż pokąd na to pozwolenia od niego nie otrzyma. W kilka godzin później przybył poczta goniec księcia Manaco z oznajmieniem, iż Jego książęca Mość w to miejsce niezadługo przyjedzie, i dla dalszej jego podróży, prosił o znaczną ilość koni; jednakże generał Cambronne był tak niegrzeczny, że mu wręcz odmówił tej łaski. Dopiero później po przybyciu księcia i za usilnym wstawianiem się do cesarza, pozwolił tenże na koniec, księciu w dalszą puścić się podróż.

Cesarz posłał korsykańskiego kapitana Cazanbiana, oficera wielkich zastaw, do komendanta placu w *Antibes*, pułkownika Cunio (Korsykana), w celu uwolnienia żołnierzy, których tenże jako jeńców zatrzymał; ale oficer ten był nieugięty i zatrzymał nawet samego kapitana Cazanbiana. Odważny oficer ten, z rozpaczy, iż niebezpieczeństw z swymi towarzyszami dzielić nie może, starając się wszelkimi sposobami uwolnić z więzienia, spuścił się z wielkiem niebezpieczeństwem z wałów na dół. Nazajutrz znalazł go skalęczonego w przekopie i zaniesiono do szpitalu, gdzie nie mało czasu ubiegło, za nim go wylęczono. Na jego miejsce posłał cesarz wojennego komisarza Vauthier, ale z daleka zawołano na tegoż, aby do twierdzy się nie zbliżał. Na koniec wypawiono mu nie do komendanta placu w *Antibes*; ale zaledwie mnie żołnierz z przedniej straży postrzegł, natychmiast zawołał: »Oddał się panie oficerze, bo dam ognia do ciebie!« Przekonawszy się o niepodobieństwie dostania się do twierdzy, zdałem o tém raport generałowi Drouot.

Wieczorem około godziny jedynastej zwinęliśmy nasz obóz.

Cesarz na czele tej małej garstki walecznych wojowników puścił się w drogę i rozkazał nam iść w kierunku do Grasse, gdzieśmy dnia 2go marca o godzinie jedynastej z-rana stanęli. Kolumna zatrzymała się i zajęła stanowisko na wzgórzu miasta, gdzie dla cesarza zastawiono śniadanie. Podczas śniadania przyjmował cesarz niektóre znakomite osoby z Grasse, a między innymi także jednego orderem zaszczyconego oficera, którego z powodu, że ociemniał, żona pod rękę prowadziła. Zaczęły wojownik ten prosił, aby mu wolno było dotknąć się ręki cesarza; Napoleon uścił go serdecznie.

Po skończeniu śniadania, odpoczywali przez niejaka chwilkę żołnierze, którym tamtejsi mieszkańcy wszelkich żywności i kilka beczek wina dostarczyli. Późem zostawwszy nasze działa w Grasse, którychśmy z powodu niebezpieczeństwa przez góry przeprawy, ze sobą wziąć nie mogli, puściliśmy się w dalszą drogę. Jakoż prze-

prawiając się przez *Col de Provence*, mieliśmy w samej rzeczy marsz bardzo przykry. Przymiśnieni iść tak wąską ścieżką, iż na niej zaledwo jeden człowiek mógł się zmieścić, a przytęm otoczona strasznie przepaściami, byłoby nas pięćdziesiąt ludzi łatwo wstrzymać mogło. Kolumna nasza złożona tylko z tysiąca i stu ludzi, idąc obocznymi drogami, zajęła przetrzeń, na którejby kolumna z 25,000 żołnierza pomieścić się mogła. Szliśmy cały dzień po śniegu i po lodzie. Cesarz zmuszony był zsiść z konia i przez kilka godzin iść pieszo; był on do tego stopnia utrudzony, żeśmy pod ramię prowadzić go musieli; kilka razy nawet omal że nie zagrzwał w śniegu. Uszedłszy tym sposobem mil prawie dwadzieścia, dostaliśmy się nareszcie nocą do pewnego samotnego folwarku w pobliżu włości Cernon. W tym domu, który na ten dziki kraj jeszcze dosyć był dobrym, przemocował cesarz. My pokładliśmy się na kilku wiązłach słomy, a cesarz spał tak dobrze jak i my, i inoże nawet smaczniej niż w zamku tuilijerskim, chociaż tylko pięćdziesięciu żołnierzy i kilku oficerów gwardyi swojej miał przy sobie. Reszta kolumny, która się była rozprószyła, spędziła noc bardzo niewygodnie i dopiero nazajutrz dnia 3go marca, około południa zebrać się mogła, gdyśmy już w drogę do Castellane wyruszyli. Aż tu dopiero zastaliśmy niektóre środki do ułatwienia naszej przeprawy, i z tego miejsca udała się już nasza kolumna w zwyczajnych marszach do Grenoble. Dnia 3go nocował cesarz w Barême, dnia 4go w Digne, dnia 5go generał Cambronne na czele przedniej straży w 40 ludzi, opanował most i twierdzę w Listeron. Tegoż samego dnia nocował cesarz w Gap, a straż przednia w La Mure.

W ciągu tej długiej podróży nie wydarzył się żaden ważny wypadek. Mieszkańcy przyjmowali nas bardzo dobrze, ani się za nami ani też przeciw nam nieoświadczać. Po drodze zwerbowaaliśmy tylko dwóch rekrutów, jednego żandarma a jednego pieszego żołnierza. Odbywszy kilka bardzo utrudzających marszów, opuściliśmy z wielkiem naszym zadowoleniem ten nieszczęśliwy kraj wzgórzysty, i postrzegliśmy piękną równinę po drugiej stronie La Mure; tudzież okolice Vizille, przez którąśmy się do Grenoble przeprawiać mieli.

Cesarz zawiadomiony, iż z Grenoble wyruszyli żołnierze i otrzymali rozkaz, aby nam przez most pod La Mure przeprawić się nie dali, przygotował się do odporu i z małej armii swojej, złożonej niemal z 1100 ludzi, uformował trzy kolumny; pierwsza składająca się z trzech kompanij strzelców, z polskich ułanów — z których

tylko jedna część miała konie — z ośmiu do dzieścicu oficerów gwardyi, stanowiła straż przednią pod dowództwem generała Cambronne, pod którym także nieustraszonego pułkownik Mallet zostawał. Druga pod rozkazami kapitana gwardyi Loubers, złożona z trzech kompanij grenadyjerów, kompanii artyleryi, i niemal z trzydziestu oficerów bez żołnierzy, którymi major Pacconi, Korsykanin, dowodził; w tej kolumnie był cesarz, cały jego sztab jenerały i skarby, którym dwa lub trzy muly objuczone były. Trzecia kolumna złożona z batalijonu korsykańskiego, pod rozkazami naczelnika batalijonu Guasco, straż tylną formowała. Gdyśmy do La Mure się zbliżyli, jenerał Cambronne dał mi rozkaz, abym w sześciudziesiąt strzelców pod dowództwem porucznika Jeanmaire i z kilką polskich ułanów ruszył naprzód, i dla pierwszej kolumny cesarskiego wojska przygotował kwatery, które ja na tysiąc dwieście ludzi rozpisałem, chociaż tylko trzysta nas było. Zdaje się, iż się nas spodziewano, u burmistrza bowiem całą radę gminy zgromadzoną zastałem.

Niedługo trwało, już jenerał Cambronne przybył za mną z pierwszą kolumną, a postzegłszy na rogu jednego domu przy gościńcu, wiodącym do Grenoblu, nieprzyjacielską pikietę, postawił również na odległość strzału z pistoletu, pod dowództwem jednego oficera pikietę, i posłał natychmiast pana Raoul, kapitana piechoty w towarzysystwie kwaterymistrza do oficera komendującego strażą piątego pułku liniowego, dla skłonięcia go, by wszedł z nami w układy, lecz daremne były nasze usiłowania; nareszcie jenerał sam się udał do niego, ale ten dał mu wodpowiedź, iż wszelki związek jest zakazany.

Poczem jenerał Cambronne wydał rozkaz, aby żołnierzy ustawiono przed pomieszkaniem burmistrza i przygotował wszystko dla zapobieżenia wszelkiemu napadnięciu. Gdy już wojsko na wyznaczonych miejscach stanęło, weszliśmy do oberzy naprzeciwko pomieszkania burmistrza, gdzie na dwanaście osób obiad zamówił. Ale zaledwośmy do stołu usiedli, gdy oto włóścianin wysłany od jenerała Cambronne do rozpoznawania obrotów wojska nieprzyjacielskiego, oznajmił nam, iż kolumna nieprzyjacielska w pochod ruszyła, i zamyśla podobno po za rzekę La Mure przybliżyć się do mostu, przez któryśmy przybyli, wysadzić go w powietrze i tym sposobem przerwać nam wszelki związek z cesarzem. Na te słowa wyruszyliśmy w okamgnieniu naprzeciw nieprzyjaciela, i uszykowawszy się na moście, staliśmy pod bronią przez noc całą, tymczasem wojsko nieprzyjacielskie o trzy godziny ku Grenobli się cofnęło.

Cesarz otrzymałszy raport, w którym jenerał

Cambronne o tym wypadku natychmiast mu doniósł, przybył nazajutrz około godziny dziewiątej z dwiema kolumnami w to samo miejsce, na którym stanowisko nasze zajęliśmy, i stanawszy na czele swego wojska, rozkazał jenerałowi Cambronne iść naprzód. Pułkownik Mallet odebrał dowództwo nad trzema kompanijami strzelców, którzy czoło kolumny formowali. Polscy ułani pod dowództwem nieustraszonego pułkownika Jerzmanowskiego, postępowali po prawej stronie bokiem gościńca. Oficerowie bez żołnierzy pod rozkazami majora Pacconi, składali lewe skrzydło; tak uszykowani ruszyliśmy wprost naprzeciw batalijonu piątego pułku liniowego. Kompanija wołyżerów, oddalając się z włości, ucierała się z nieprzyjacielem. Cesarz rozkazał pułkownikowi Mallet, by żołnierze wzięli karabin w lewe ramię i bagnety pozakładali. Oficer ten zrobił mu uwagę, iż taki postęp w obliczu żołnierzy, których zamiary jeszcze nie są wiadome, a których pierwszy wystrzał karabinowy nieszczeniście być może, jest niebezpiecznym, ale cesarz odrzekł mu na to z gniewem: »Mallet, czyż, co ci rozkazują!

Stanawszy przed żołnierzami na wystrzał z pistoletu, zawołał cesarz donośnym, spokojnym głosem: »Żołnierze, oto stoi wasz cesarz, kto go chce zabić, niech da ognia do niego!«

Młody oficer, krewny i adjutant jenerała Marchanda, komendanta w Grenoblu, który przybył od swego jenerała z rozkazem, by przeszkodził naszemu pochodowi, zawołał donośnym głosem: »Oto jest cesarz, dajcie ognia!«

»Niech żyje cesarz!« krzyknęli wszyscy żołnierze.

Zaledwo żeśmy z piątym pułkiem w przyjacielskie weszli stosunki, gdy pan Dumoulin ozdobiony trójkolorową kokardą w czwał przygnał i skoczywszy z konia, z największym wzruszeniem rzekł do cesarza: »Najjaśniejszy panie, przynoszę Ci sto tysięcy franków, moje ramię, i zapewnienie o niezachwianej wierności poczciwych Grenoblanów.« Cesarz zdawał się być zadowolonym i rzekł uprzejmie: »Dosiądź konia, po drodze będziemy z sobą mówili; przyjmuję cię do mojej służby!«

Zaraz w wieczór po naszym przybyciu do Grenoblu, młody ten wojownik pełen odwagi, mianowany był kapitanem i służbowym oficerem cesarza, który własnoręcznie orderem go zaszczycił. Od tego czasu i w czasie całego pochodu, pan Dumoulin na czele piętnastu kuzarów walecznego pułku, przyłączył się do przedniej straży i świadczył nam wielkie usługi.

Niedługo potem wojsko znowu w pochód ruszyło. Strzelcy gwardyi połączyli się z przednią strażą, a ja sam z furyjerami, tudzież innego stopnia ludźmi i kilkoma polskimi ułanami, dla przygotowania kwatér w Grenoblu, wyprzedziłem straż przednią. Zdążyliśmy do Vizille, niezastawszy ani jednego żołnierza. Dopiero o godzinie czwartej z południa przyszedł do mnie młody podporucznik od grenadyjerów siódmego liniowego pułku piechoty, i zapytał: »Majorze, chcicie mi powiedzieć, czy daleko jeszcze z tąd cesarz?«

»Nie daleko«, odrzekłem mu, »nie masz z tąd jak pół mili, wkrótce go obaczycie.«

»Pułkownik mój, którego za chwil kilka na czele swego wojska na drodze spotkasz, oczekuje go z największą niecierpliwością.«

Jakoż w samą rzeczyność trwało, a już zastałem nieszcześliwego Labédoyère, stojącego z swym pięknym pułkiem tuż przy gościńcu. Pułkownik ten przybliżywszy się do mnie zapytał, ażali cesarz jeszcze daleko; odrzekłem mu, że go niezadługo na własne oczy ujrzy. Niepodobna opisać jak mocno oficer ten uradowany był tą wiadomością. Ja tymczasem ruszyłem w dalszą podróż, i już miałem stanąć w Grenoblu, gdy cesarz na czele swego jeneralnego sztabu i polskich ułanów, pod samem miastem mnie dogonił. Nietracąc aby jednę chwilę daremnie, pospieszyłem natychmiast ku miejskiej bramie. Zastałem cesarza na przedmieściu, a miejską bramę zamkniętą, chociaż dopiero siódma godzina z wieczora była. Żądałem, aby mi otworzono, mówiąc, iż mam przysposobić kwatery dla kolumny. Kapitan Raul od artyleryi, zadawał sobie także też samą pracę, podobnież i major jedynastego liniowego pułku piechoty, będący sam jeden z swego pułku za miastem: zawołał do pułkownika piątego pułku liniowego mającego klucz w swoim ręku: »Otwórz, mój przyjacielu, cesarz już dawno tutaj przybył.« Pułkownik odrzekł: »Nie mogę, albowiem prefektowi (Fourrier) i jenerałowi (Marchaud) zaręczyłem słowem honoru, iż dla wojska cesarskiego dotąd tej bramy nie otworzę, aż pokąd się załoga tak daleko nie cofnie, iżby jej wojsko cesarskie dogonić nie mogło.« Nic nie pomogły wszelkie zaręczenia z mej strony; dopiero około godziny ósmiej, gdy mu doniesiono, że mieszkańcy z ogromnemi dragami zabierają się do wyważenia bramy, skłonił się pułkownik do otworzenia. Tęże samą chwilę żołnierze zajmujący wał, wydali okrzyk radośny: »Niech żyje cesarz!« Na ten odgłos wylegli naprzeciw nam wszyscy mieszkańcy z pochodniami, a cesarz na czele swego wojska odbył wjazd do Grenoblu.

Dnia 9go marca nocował cesarz z gwardyją w Bourgoing. Zaczawszy od Grenoblu aż do Lugdunu, podróż jego była już tylko wjazdem tryjumphalnym. Niedaleko Lugdunu kazał cesarzemu pułkowi luzarów, który dnia 10go marca o godzinie czwartej wieczorem na przedmieście Guillotiére podstąpił, podjazd uczynić, i który z okrzykami: »Niech żyje cesarz!« przyjęto. Pod wieczór o godzinie ósmiej, cesarz na czele wojska wysłanego naprzeciw niemu do boju, wjechał do Lugdunu. Dnia 11go marca odbył cesarz przegląd wszyskiego swego w Lugdunie zjednoczonego wojska, wynoszącego już 15 do dwudziestu tysięcy ludzi, a jenerał Brayer stanął na czele dla wyruszenia ku stolicy.

Dnia 13 marca przybył cesarz na czele gwardyi i siódmego pułku liniowego do Villefranche, małego miasteczka nieliczącego jak 4000 mieszkańców, a które podówczas więcej niż 60,000 ludzi w sobie mieściło. Jeszcze tegoż samego wieczora, otoczony ludem z poblizkich okolic i wśród najgłośniejszych okrzyków radości, przybył cesarz bardzo późno do Macon.

Dnia 14go z-rana weszliśmy do Tournus; a dnia 15. nocował cesarz z swoją gwardyją w Autun; dnia 16go w Avallon; dnia 17go jadł śniadanie w Vermenton i przenocował w Auxerre. W tém mieście o godzinie jedynastej wieczorem przyznał do nas na koniu, odważny pułkownik gwardyi Marin z Lafére, dla połączenia się z cesarzem. I w tém miejscu połączył się także z nami wojsko księcia Moskwy (Neja).

Dnia 20go marca na czele gwardyi i siódmego pułku liniowego przybył cesarz do Fontainebleau, i był bardzo uradowany, gdy już przed zamkową bramą zastał w szyku bojowym oczekujących go Polaków. Ten marsz pospieszny, prawdziwie godny Polaków, nakazał pułkownik Jerzmanowski, który zaczawszy od wyspy Elby ciągle nimi dowodził.

Jeszcze tegoż samego dnia wyjechał cesarz do Paryża, gdzie stanął około godziny dziewiątej wieczorem.

Tym sposobem, za pomocą kolumny złożonej z tysiąca i stu ludzi, bez wylania aby jednej kropli krwi, to wielkie przedsięwzięcie uskutecznióm zostało!

ZE LWOWA.

Kajetan Jabłoński zbierając od dawna już podpisy znakomitych w różnym zawodzie mężów, powziął teraz chwalebny zamiar wydawania zeszłymi należących do historyi polskiej, i mamy pod ręką wydany właśnie zeszyt pierwszy tego dzieła, pod tytułem: *Podpisy i wzory pism sławnych w Polsce osób, począwszy od końca XV. wieku aż do najnowszych czasów, w nastawianach (fac-similach) z dotężeniem krótkich biografii.*

Podobnego zbioru, którym inne oświecone narody dawno się już szczycą, my nie mieliśmy dotąd; z wdzięcznością zatem przyjmując ten nieobojętny do dziejów naszych dodatek, z ciekawością dalszych zeszytów oczekujemy. Niniejszy oprócz przemowy zawiera na czterech litografowanych tablicach 50 podpisów z biografijami, zwieszle ułożonemi, i pierwszy podpis jest króla Jana Alberta z przywileju danego r. 1496. — Nakładem tegoż gorliwego o piśmiennictwo krajowe Rajetana Jabłońskiego, kończy się już druk *Biblii* Wujka i drukuje się tom drugi *Pieśni ludu ruskiego w Galicyi*, wybranych przez Żegotę Paulego. Po całkowitem wyjsciu dzieła obszerniej pomówimy o tym zbiorze pieśni, który zdaniem naszym zajmie nieposlednie miejsce w tak obfitym teraz skarbcu sławiańskiej poezji ludu. — W piśmiennictwie czeskich, które w Pradze z każdym rokiem się mnożą, napotyamy ciągle rzeczy lub z polskiego tłumaczone, lub dotyczące się Polski. Tak w pierwszym zeszycie *Czasopisu českého museum* na r. 1840, czytamy pracowicie i ze znajomością rzeczy napisaną rozprawę bawiącego między nami Karola Wład. Zapa: *O duchowym i poetycznym żywocie ludu polskiego*. Tamże jest także wiadomość uczonego Wacława Hanka, o pierwszym druku polskim, którym według jego zdania jest pacierz drukowany w dziele *Statuta synodalia et provincialia Wratislaviensis*, jak się zdaje z końca XV. stulecia, kiedy drugie norymberskie wydanie już roku 1512 przypada. Pan Hanka przyłączył podobiznę (*fac-simile*) tego pacierza, za co mu wdzięczność winniśmy. — W wydawnym przez J. B. Malego piśmie czeskiem *Dennice*, w pozyczce z marca r. bież. jest między innymi przełożona z polskiego gawęda H. Wł. Wojcickiego: *Zalotnik marcowy*, która była drukowaną w Nrze 35 »Rozmaitości« z roku 1839.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 18. i obejmuje: 1) O uprawie marzanny czyli krapu (Ciąg dalszy). 2) O hodowaniu drzew owocowych w tuki zaginionych, przez kapitana Schenka (Dokończenie). 3) O buraku syberyjskim. 4) Ażeby mieć ranne kartofle.

Lwowlanina, czasopisma przeznaczanego krajowym i użytecznym wiadomościom a wydawanego w połączeniu prac miłośników nauk, zeszyt jedynasty opuścił prasę dnia 1go maja r. b.

Dramat Balzaka. Mówią powszechnie, iż pan Balzak za swój dramat: »*Vautrin*«, który obecnie zakazano, 17,000 franków otrzymał. Harel, dyrektor teatru *de la porte St. Martin* w Paryżu, miał sam być u ministra z oświadczeniem, iż sobie życie odbierze, jeżeli mu nie pozwolą przedstawiać sztuki, za którą tak wielką kwotę zapłacił. Panowie Dumas i Hugo mieli podobnież wstawiać się u ministra o pozwolenie dalszego przedstawienia tej sztuki. Ztém wszystkiém teatr *de la porte St. Martin*, zostaje dotychczas aż do dalszego rozporządzenia zamknięty.

Z polecenia Melmeda Alego ukończono niedawno przegląd kodeksu Napoleona. Wicekról jest pracą tą bardzo zadowolony, i rozkazał wydać to dzieło niezwłocznie drukiem na widok publiczny. Pisma francuzkie wnoszą, iż Mehmed Ali powiększył części francuzkie ustawodawstwo w Egipcie zaprowadzić zamysła.

Dóm w którym Molier żył swoje zakończył, sprzedano niedawno za 20,000 franków.

Ole Bull w Paryżu. Dzienniki paryzkie zawierają o panu Ole Bull następującą anegdotę: »Ole Bull dawszy pierwszy koncert, upojony oklaskami, jakimi paryzka publiczność go zaszczyliła, wrócił do swego pomieszkania. Noc była zimna. artysta zadzwonił na służącego i rozkazał, aby ogień rozniecił. Służący przy-

sunął do kominka széroną skrzynię, na której był napis: »Paliwo.« Ole Bull postrzegłszy to, zdziwiony pyta, z kąd jest ta skrzynia, i dowiaduje się, że ją już późno w wieczór jakiś drażnik z tém oznajmieniem przyniósł, iż to jest skrzynia z paliwem z pobliskiej drewni. Gdy ją otworzono, pokazało się, iż w niej zamiast polan, dwadzieścioro i dwoje skrzypców ze smyczkami się znajdowało. Do tego dotychczas był list ułożony w formie urzędowego dokumentu, który zawierał co następuje: »Niżej podpisani członkowie różnych towarzystw filharmonicznych, oświadczają niniejszym dokumentem, iż od dzisiejszego dnia na załączonych tu instrumentach zupełnie grać zaprzestają. To samo drzewo, któremu pan Ole Bull tak wiele życia i czucia nadaje, w ręku niżej podpisanych do niczego więcej, jak tylko do paliwa użytecznym być może. Przeważnie niżej podpisani upraszają pana Ole Bull, aby tym instrumentem *auto da fé* wyprawił, a dym, który z nich w górę się wzniesie, poczytał za oznakę kadziła, które składają mu w dowód wysokiego uwielbienia.« (Początek następują podpisy.) — We dwa dni później pan Ole Bull kazał zastawić obiad na dwadzieścia trzy osób. Na każdym krzeselku leżały skrzypce, a na każdym smyczku złota obrączka z emaliową obwódką i godłem: »Samotność i wytrwałość!« — Godło to było radą, jaką ten wielki beros dał tym miłośnikom kunsztu, którzy jego wielkością się przelekli, i zawierał oraz symboliczną skazówkę dziejów jego życia i rozwinięcia jego talentu.

Jeremiasz Gulomy, rossyjski wirtuoz na skrzypcach, daje obecnie koncert w Hamburgu, gdzie go tamtejsza publiczność z wielkimi oklaskami przyjmuje. Ma on dopiero lat dziewiętnaście. Wzorem jego był Karol Lipiński.

Śpiewaczka Francilla Pixis, podczas przedstawienia sztuki na swój dochód w Palermo, otrzymała w podarunku szczeró-złoty wieniec laurowy, wysadzany drogiemi kamieniami z napisem: »Miasto Palermo za szandzka.« Tegoż samego wieczora pozwolono jej także w roli *Normy* ten sam wieniec na głowę włożyć i publicznie wystąpić. Po skończonej sztuce więcej niż 1000 osób odprowadziło ją w tryumfie z pochodniami do domu.

Niem a ł e ż a d a n i e. W pewnym francuzkim dzienniku wyczytujemy, iż w rozmowie, którą aktorowie *du Theatre français* mieli niedawno z ministrem spraw wewnętrznych, jeden z aktorów zaproponował mu, aby się postarał dla teatru *français* o naczelnika, któryby wszystkie dzieńniki na stronę aktorów pozyskał. — »Moji panowie«, odpowiedział minister, »wiertcie mi, gdybym ja mógł znaleźć takiego człowieka, więc bym go sam dla siebie zatrzymał.«

Gaźa aktorek francuzkich. Według pewnego dziennika miała panna Rachel dnia 3. kwietnia podpisać kontrakt, którym się zobowiązuje grywać w teatrze *la Comedie française*. Dyrekcja teatru zezwoliła dla tej młodej artystki 27,000 franków rocznej płacy, jeden *benefis* zarezerwowany 15,000 fran., tudzież 18,000 fr. za 64 przedstawień (po 280 frank. za każdy wieczór), a zatem w ogóle 60,000 franków, nakoniec urlop trzymiesięczny. Panna Mars, której płacę podobnież w tym roku odnowiono, nie więcej jak tylko 42,000 franków pobierać będzie.

Ze zmianą czasu i my się zmieniamy. Jak w roślinach i zwierzętach klimat, ziemia i czas wielką zmianę sprawia, tak też równie i człowiek tej zmianie podlega, z czego później najrozmaitsze potrzeby, zdania, i obyczaje wynikają, które z czasem dla narodów drugą naturą się stają, a im większe są te zmiany, tém bardziej im nawzajem się dziwimy. Dla tego niejedną rzecz, z którą my jesteśmy oswojeni, innym narodom śmieszny

zdawać się może, i na odwrót, niejeden zwyczaj innych narodów, bardzo dziwny nam się wydaje, zwłaszcza, gdy postrzeżemy, że takowy albo ze zdrowym rozsądkiem się nie zgadza, albo, że przynajmniej podrzędną rolę grać powinien. Kogoż n. p. śmiech nie zbierze, gdy się dowięd, że Francuzi niegdyś do tego stopnia dla dam grzeczni byli, iż potąd na siebie pożyczoch nie wdziali, pokąd w nich pierwej damy, jak gdyby dla ich uszyczenia, przez dni kilka nie chodzili? Kogoż to nie zastanowi, że ci sami Francuzi nawet podczas żaloby o modzie nie zapominali, albowiem ich żony i Kochanki, nosiły wtedy brunatną żalobę, na którą wello zarzucały, a na wstążkach miały malowane albo też złotem haftowane trupie główki, iży i tym podobne znamiona żalu, na których miejscu po skończonej wielkiej żalobie, małe wizerunki osób zmarłych wieszaly? Któż nwiery, że francuzkie damy niegdy z złotej, srebrnej albo inuiej drogiej materji ciasne spodnie nosiły? Albo że niektóre z nich małego wzrostu, prawie na stopę wysokich korków używaly? Któż się nie zdziwi, gdy nstyszy, że w Hiszpanii niegdy kobiety suknie skaplęrzykami, barankiem bożym i poświęcaniami obrazkami ozdabiały; że z relikwji i monet ułożone przepaski nosiły; żeś nie ujrzał aby jednej Hiszpanki, któraby na sobie paska jakiego zakonu nie miała? Kogożto nie rozśmiesz, gdy się dowięd, iż w tym ostatnim kraju noga niewiasty za rzecz najświętszą uważaną była; że najpoufniejszy kochanek tylko rzadko kiedy, albo i nigdy ugi swojej kochanki nie obaczył; że nawet u powozów umyślnie na to stopnie dorabiano, aby przy wysiadaniu, nikt jej nogi nie dostrzegł?

Ciekawe zjawisko natury. W Dürmetingen, włości Królestwa Wartenberskiego, wydarzyło się tej zimy ciekawe zjawisko natury. Pewien włóścianin wystawił dóm nowy, w którym tej zimy poraz pierwszy zamieszkał. Rzecz naturalna, iż z gorącą cokolwiek się deski spaczyły, ale nie koniec na tem; w miesiącu styczniu z szczelini tych desek powylażyło mndstwo chrząszczów, które zaczęły po izbie latać i zupełnie takież same miały własności, jakie mają chrząszcze w miesiącu maju. »Ciekawaj jesteśny«, mówi *Der Humorist* w Nrze 64 z roku 1840, »jak badacze natury to zjawisko przyrody wyjaśnią.« (*)

Instytut z zachowawczy dla słuźących. W Paryżu zamyslała dla słuźących założyć instytut zachowawczy, który na moralność szczególniej pći niewieściej bardzo wielki wpływ wywierać będzie. Słuźące oddalone z słuźby, szukaję zwykle przytulku u takich ludzi, którzy pod względem obyczajowości na najniższym stopniu zostają. W takich schronieniach przez

namowę i złe przykiady psuje się zwykle moralność, a gdy takowa istota znou do słuźby się dostanie, owoc nadmienionej szkoły po większej części znou ją zapędzają do dawnego przytulku; tym sposobem zepsuta słuźąca, słuźmiwszy w sobie ostatnią iskrę szlachetnego uczucia, zupełnie dla domu kari uzdatnioną zostaje. Dla zabezpieczenia więc temu widocznie szerzącemu się nieszczęściu, zawiązało się w Paryżu majątne towarzystwo przyjaciół ludzkości, które na wzór instytutów zachowawczych dla dzieci, także przytutek dla słuźących, oddalonych od obowiązku, założyły zamysliło. Słuźące pokąd do nowego obowiązku nie wstąpią, mieć będą w tym instytucie żywność i pomieszkanie, jako potrzeba cieleśne; następnie pobierać będą naukę moralności, jako zasitek duchowny. Prócz tego za zapłatę wykonywać muszą różne roboty, i tylko małą kwotę za czas swego pobytu opłacać będą. Tym sposobem nchroni się słuźących od próżnowania i złego towarzystwa, które nieraz zarody wstępku w najpoczciwsze umysły zaszczipiają. Za wystąpieniem z tegoż instytutu, każde *indwiduum* otrzyma świadectwo, które z ostatniem poświęceniem słuźby, swemu nowemu panu pokazać musi. Założenie podobnych instytutów, szczególniej dla pći żeńskiej po wielkich miastach, przyniosłoby niezawodnie tak wielki pożytek, jaki przynoszą obecnie zachowawcze instytuty dla matych dzieci.

Nowa przestroga. Z Höxter pod dnim 12go marca donoszą co następuje: »Niedawno wydarzył się tu nadzwyczajny wypadek, który okazuje, jak potrzebni są groharnie, dla uniknienia grzebania ludzi, którzy na pozór umarliymi się być wydają. Pewnego tutejszego publicznego urzędnika, który jeszcze zupełnie był zdrów w niedzielę, znaleziono na drugi dzień rano martwym i bez duszy na łożku. Nikt nie wąpił o jego śmierci, miejscowa władza doniosła o tym wypadku wyższej zwierzchności; zrobiono trunnę, złożono w nią martwe ciało i wystawiono je na widok publiczny. W przeznaczony dzień pogrzebu zgromadzili się krewni i przyjaciele, ozwały się dzwony i właśnie miano przymknąć wieko i zawieść ciało do grobu, gdy oto świeża cęra trupa kilku osobom w oczy wpadła, a obecny lekarz poradził, aby trupowi przynajmniej krwi upuścić spróbowano. Przywołany chirurg uskutecznił to w okamgnieniu. Krew zaczęła zwolna płynąć i poparła jeszcze bardziej zdanie obecnych, co na szczęście nawet się wkrótce stwierdziło, gdyż nniemany umarły odzyskał przytomność i wstał z trunny.

Znakomici Yzdy i we Francji. Jeden dziennik francuzki umieścił nieśawuo to życzenie: »Gdyby też raz kto od Żydów nas wybawił!« — »Pozwalam na to«, ozwał się pewien dowcipny człowiek, »Proszę tylko aby nam zostawiono Rotschilda, naszego pierwszego bankiera; Creminieux, jednego z najzdaciejszych naszych adwokatów; Cerfbeer'a znakomitego oficera; Mayerbeera i Haleve, najbieglejszych kompozytorów francuzkich; pannę Rachel, naszą pierwszą artystkę dramatyczną; Eugeniję Garcyję, najprzyjemniejszą śpiewaczkę i kilka innych jeszcze.

Ciekawe obwieszczenie. Z gazety wychodzącej w Szczecinie wyczytujemy co następuje: Miasto Swineminde szuka akuszerki, któraby ani za starą ani też za młodą nie była, jednakże takowa nie ma być cudzoziemką. Nic nie szkodzi, choćby nawet do Swineminde przenieść się nie chciała, jeżeli tylko na odległość dwunastu mil zamieszka, i, jeżeli się podejmie zawsze zostawać w domu, a żeby ją zaraz na doręczu mieć można, gdy jej kto w Swineminde nagle potrzebował będzie: Podpisano Pregel, lekarz przy kpielach.

(*) Przypisek redakcyi. Właśnie otrzymaliśmy od jednego z naszych badaczów natury, wyjaśnienie tego wypadku, który nie jest nowy, ani szczególnego rodzaju. Rzeczony badacz natury przebywał w miesiacu styczniu roku 1827 w Dobrowodach, obwodzie tarnopolskim. W sypialni gospodarza wystawiono pod jesień nowy piec kamienny, który, jak wiadomo, nie tylko ze się gliną spaja, ale nawet szyja i gzymy z tego materiału się wyrabiają. Z tego pieca wywazyło wieczorem kilka chrząszczów (*Melontha vulgaris*), których poczwarki w glinie się znajdowały, i które się wylęgły za pomocą miernego ciepła, wzniesionego przez słomę, którą w tamtejszej okolicy na paliwo używają. Nie wąpimy więc, że i chata nadmienionego włóścianina gliną wylepiona była, i że z pomiędzy szczelini desek, łatwo chrząszcze się dożyć mogły; wiadomo bowiem, iż w drzewie poczwarki tego owadu się nie przechowują.